Nr. 385. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie, czwartek dnia 20 sierpnia 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
popołudniowy	8 halerzy	popołudniowy	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Osamotnienie Niemiec.

Lwów 18 sierpnia.

Zbliżenie się Anglji do Francji i Włoch, poprawa wzajemnych stosunków obu tych państw do siebie, obudziły czujność prasy niemieckiej, która nie żartem zabrała się do krytyki rezultatów polityki zewnętrznej niemieckiego kanclerza. Prym w tym kierunku trzymają dawni oficjaliści Bismarka, którzy z nieutajoną ironją odzywają się o obecnym kursie na zewnątrz i widzą już upadek trójprzymierza na rzecz przymierza poczwórnego tj. anglo-rosyjsko-francusko-włoskiego, którego ostrze skierowane będzie przeciwko Niemcom. Jakkolwiek nie wydaje się rzeczą prawdopodobną, żeby dyplomacji francuskiej udało się złagodzić antagonizm anglo-rosyjski tak dalece, iżby można mówić o formalnym sojuszu, to jednak rzecz sama jest dosyć ciekawą a argumenty prasy niemieckiej, nawet umiarkowanej, bardzo trafne.

Rozumowanie dzienników niemieckich da się streścić w sposób następujący:

Francja, która przez lat przeszło dwadzieścia była dzięki polityce Bismarcka odosobniona, stoi dziś otoczona rojem starających się o jej względy. Na wschodzie cieszy się ogólną sympatją, Włochy i Anglja otwarcie wyciągają ku niej dłoń, Rosja przyznaje się do braterstwa broni, Skandynawia mając do wyboru między Niemcami a Francją, niewątpliwie wybierze tę ostatnią.

Jakże innem jest dziś położenie Niemiec! Skutkiem zręcznej polityki austrjackiej w sprawie wschodniej, przyszło do zupełnego porozumienia między Austro-Węgrami i Rosją, skutkiem czego Niemcy stracili dla Austrji znaczenie dotychczasowe „uczciwego (?) maklera“. Włochy również innem okiem patrzą na Niemcy od czasu, gdy Anglja oziębiła swe stosunki z Berlinem w sposób aż nadto widoczny, a nawiązała serdeczniejsze stosunki z Francją. Włochy jako państwo, muszą się liczyć z sympatjami i antypatjami potężnego wyspiarza, a ponadto pociąga naród włoski ku Francuzom pokrewieństwo rasowe. Jak niegdyś Salisbury zadecydował swem stanowiskiem wobec Rzymu o odnowieniu trójprzymierza, do którego Włochy bynajmniej nie miały pociągu, tak dziś p. Chamberlain umie wszystkie węzły rozluźnić. A przyznać trzeba, że zadanie jego o wiele jest łatwiejsze!

Włochy jako mocarstwo, mające główne interesy na morzu Śródziemnem, nie mogą iść przeciw Anglji i Francji, skoro oba te mocarstwa postępują zgodnie. Szczególnie komunikacja przez Suez i Gibraltar waży tu naturalnie w pierwszym rzędzie na szali. Natomiast Niemcy, jako potęga morska, nie przedstawiają dla Włoch żadnego interesu, tylko jako siła lądowa w ewentualnych sporach z Austrją lub Francją.

Tak więc w trójprzymierzu dziś już stanowią Włochy czynnik, na który Niemcy liczyć nie mogą; pozostaje więc katolicka Austrja, która nie ma interesu (??) zrywać z Niemcami. I być może, że dla utrzymania tej katolickiej Austrji przy sobie, protestanckie Niemcy tak się zachowały wobec wyboru papieża, jak to widzieliśmy w ostatnich tygodniach.

Tak rozumują dość słusznie dzienniki niemieckie, ale pocieszają się tem, że interesy anglo-rosyjskie są zbyt sprzeczne w całym świecie, ażeby do poczwórnego przymierza mocarstw morskich z udziałem Rosji przyjść miało. I my jesteśmy tego zdania, a nadto sądzimy, że urzędowa Rosja i urzędowe Niemcy, a raczej Prusy, ze względu na „jednolitą“ uczciwość polityczną, zawsze jakiś styczny punkt dla siebie znajdą, gdy się będzie można obłowić. Uczy nas tego doświadczenie stuczterdziestoletnie, tj. od czasu pierwszych układów, mających na celu podział Polski i okrojenie Turcji. Nie przywiązujemy więc zbytniej wagi do kombinacji, o ile one dotyczą przyszłości. Ale notujemy znamienny dla teraźniejszości fakt zaniepokojenia się opinji publicznej w Niemczech niepowodzeniami jej polityki zewnętrznej.

Zaniepokojenie zaś to nie jest niczem innem, jak maskowaniem przeświadczenia, że Niemcy nietylko jako mocarstwo, ale jako naród są najbardziej ze wszystkich ludów znienawidzeni na świecie, — że ich buta, zuchwałość, dzikość, pokryta pokostem kultury: — słowem ich barbarzyństwo, nie jest już tajemnicą dla nikogo, — że od wieków powtarzane we Włoszech „przeklęty Niemiec“, stało się głośnem na całej kuli ziemskiej i najdosadniej maluje uczucia innych ludów wobec teutonizmu.

Nie o osamotnienie polityczne idzie Niemcom — ale o tę nienawiść, jaka ich wszędzie spotyka, a która nie zmniejszać się, ale stopniowo wzrastać będzie.

O nowej szkole niemieckiej we Lwowie.

Sprawa szkoły niemieckiej, którą proboszcz parafji św. Mikołaja we Lwowie, ks. kan. Gorazdowski, przy pomocy niemieckich „Braci szkolnych“ zakłada w naszem mieście, poruszyła opinję w całym kraju, a wszędzie znalazła tylko surowe potępienie. Obecnie otrzymujemy od jednego z poważnych kapłanów, list, w którym wypowiada swoje uwagi o przedsiębiorstwie ks. Gorazdowskiego. List ten zamieszczamy w całości.

I. Pozwólcie mi, staremu pedagogowi zabrać głos w sprawie szkoły niemieckiej przewielebnego księdza Gorazdowskiego. Uwagi wasze o tej szkole poczytuję za bardzo trafne. Pragnąłbym je uzupełnić.

Chciejmy być sprawiedliwymi. Duchowieństwo nie może patrzeć na to obojętnie, jak dzieci katolików niemieckich tymczasowo tylko w kraju przebywających, garną się do szkoły ewangelickiej niemieckiej. Dlaczegoż dzieci te zniewalać do polszczenia się i narażać ich wiarę?

Prawdą jest jednak, iż katolicka szkoła niemiecka może, a nawet musi być niebezpieczną okazją dla dzieci polskich. Rodzicom więc tych dzieci, a raczej księdzu G., należy otworzyć oczy na to niebezpieczeństwo. Czy jednak nie dałoby się ono z góry usunąć? Szkoła ks. Gorazdowskiego jest szkołą prywatną; warunki, pod którymi mają tam przyjmować uczniów, zależą tylko od dyrekcji, czy też od założyciela. Opinja publiczna powinna więc wpłynąć na księdza Gorazdowskiego, ażeby do tej szkoły żadną miarą nie przyjmowano dzieci polskich, a przedewszystkiem, ażeby statut tej szkoły wyraźnie zastrzegał, iż w szkole tej mogą się uczyć jedynie dzieci rodziców niemieckich, a to niemieckich nie z nazwiska, ale z języka i z narodowości.

Tego rodzaju zastrzeżenie sprawiłoby, że szkoła ta nie otrzymałaby nigdy t. z. prawa publiczności. Ale wikarjat polny mógłby wystarać się u rządu, ażeby wojskowość szkołę księdza Gorazdowskiego poleciła niemieckim wojskowym i kolejarzom, jako przystań patrjotyzmu austrjackiego założoną: *„zur Wahrung der Religion, der deutschen Sprache und des altösterreichisehen Geistes.“* Inne zaś niemieckie szkoły w monarchji nie utrudniałyby egzaminów wstępnych uczniom tej lwowskiej kompatrjotki, jeżeliby ją znano jako zakład dobry itd. Jedynie jako szkoła dla dzieci niemieckich urządzona, miałby ten zakład rację bytu we Lwowie.

Ks. Gorazdowskiego należy do takiego zastrzeżenia zmusić, skoro uniesiony ślepą, a przeto nierozsądną gorliwością zamierza przyłożyć rękę do czystej germanizacji nie zdając sobie widocznie sprawy z tego, co robi. Jeżeli bowiem ks. Gorazdowski chciał przez utworzenie szkoły niemieckiej dla Polaków polskim dzieciom ułatwić nabycie języka niemieckiego, to zdradził się tylko ze swojem niedoświadczeniem pedagogicznem i społecznem, a jeśli trwa dotąd w tych swoich chęciach i zapędach, to piętnuje się sam jako uparty teoretyk nie znający życia.

Kto z Polaków uczył się w szkołach niemieckich zagranicznych, choćby w średnich i w uniwersytetach, ten praktycznej znajomości języka niemieckiego nie wyniósł ani z książek ani od profesorów, ale z ustawicznego pożycia z niemieckiem otoczeniem, ze służbą domową, restauracyjną, od kolegów w szkole i poza szkołą, od rówieśników obojga płci, których myśli były dlań nie dostępne iniezrozumiałe. Otóż dzieci polskie we Lwowie nie będą miały (chwała Bogu) tego otoczenia, to znaczy, mogą się nauczyć niemieczczyzny jako umiejętności, ale nie nabędą języka jako sztuki tj. praktycznie. Władanie zaś obcymi językami jest sztuką, zależną od ciągłego ćwiczenia się w jednem i tem samem, w tych samych zwrotach potocznych, w powtarzaniu tych samych wyrazów codziennych o coraz to innych zestawieniach. Dawny system szkolny w szkołach niższych i średnich uczył języka także, a nawet głównie, jako sztuki mówienia; system dzisiejszy niepodzielnie panujący traktuje języki jako przedmioty umiejętności, pozostawiając stronę praktyczną domowi i rodzinie. Jeżeli więc dzieci polskie mają się wyuczyć praktycznie po niemiecku, niechaj ks. Gorazdowski postara się o powszechną zmianę systemu, ale wtedy szkoła jego będzie zbyteczną, gdyż tak samo w szkołach z językiem wykładowym polskim będzie się można wyuczyć praktycznie po niemiecku. Niestety, na zmianę systemu ks. Gorazdowski nie poradzi. Konsekwentnie więc chyba założyłby internat niemiecki dla Polaków, otoczyłby wychowanków samymi Niemcami i zaprowadził „Sprachzeichen“ (samo w sobie dobre, ale zohydzone, a zatem nie do wprowadzenia), albo przeniósłby się ze swoją szkołą do Niemiec. Przypominam więc ks. Gorazdowskiemu, że o wznowieniu dawnego typu szkół tz. normalnych nie może być mowy. Szkoły te dawały niejako znajomość praktyczną języka niemieckiego dzięki ciągłej a przymusowej konwersacji niemieckiej i dzięki temu, że przedmiotami nauki były tylko: *Religion. Lesen, Schreiben, Rechnen* i *Sprachzeichen*; bardzo więc monotonnym i szczupłym był materjał, a z natury rzeczy — szczupłym materjałem łatwo obracać; treść była ubogą a natem zyskiwała, jeżeli się tak wyrazić można, forma, tj. język wykładowy niemiecki, któremu ponadto służył jeszcze znany komeniusz jako część zasadnicza *der deutschen Sprache*.

Kto dawne czasy pamięta, nie zdziwi się, że taki przedmiot jak religję zaliczyłem do materjału szczupłego. Była nim ona w traktowaniu ówczesnem. Wymagano kilkudziesięciu pytań z katechizmu i kilkunastu opowieści biblijnych. I na odwrót: nawet ta szczupła treść, która obywała się bez wszelkich wyjaśnień (tak jeszcze było z religją w gimnazjach galicyjskich między r. 1864 a 1873), była tylko rzeczą pamięci, a nie zrozumienia. Dzieci dawały bowiem niemieckie odpowiedzi najdziwaczniejsze. A dzisiaj, wieluż to rzeczy wymaga się od dziatwy szkolnej, która dojrzawszy, nie będzie przecież mówiła ani pisała o butelce lejdejskiej, o galwanizmie, o pionowym albo poziomym układzie części świata — w życiu codziennem, w handlu, w biurach, w radzie państwa, w warsztatach i fabrykach. Jednem słowem w dzisiejszej szkole ludowej nawet z językiem wykładowym obcym, przez nawał przedmiotów strąca się sam język wykładowy na plan ostatni i tutaj „zyskuje“ się na treści, a traci na tem, cośmy nazwali formą nauczania. A zatem, czegoż chcieć może ksiądz Gorazdowski? Czegoś, co nie ma żadnego celu? Myśli germanizowania z pewnością ks. Gorazdowski nie ma, a w rezultacie szkoła jego przyniosłaby tylko germanizację. Co należy przez tę germanizację rozumieć? Oto:

1. narzucenie duchowi polskich dzieci pęt obcych, utrudniających mu rozwój prawidłowy całego myślenia, o które powinno chodzić w zdrowej pedagogice, a sprowadzających zacieśnienie naturalnego horyzontu dziecka, przez co dziecko cofa się tylko i zmusza niejako, ażeby się raz jeszcze narodziło;

2. wywołanie u biedaczków łamiących się bezskutecznie z trudnościami obcego języka nadmiernego podziwu dla niemczyzny i pogardy dla tego, co swojskie i rodzime;

3. galimatjasz kompletny czyli chaos w umysłowości dziecka i w sztuce mówienia po niemiecku.

Należy te punkta księdzu Gorazdowskiemu wyjaśnić. Punkt pierwszy, nie ulega wątpliwości zapewne i dla ks. G., jeżeli się nad tem zastanawiał i jeżeli uczył się sam w szkołach o języku wykładowym obcym. Słusznie zaś wywodził *Dziennik Polski*, że właśnie niemczyzna jest dla nas, Słowian, a zwłaszcza dla Polaków najmniej odpowiednią. Dobrze jest np. uczyć się w uniwersytetach niemieckich, ale powinnaby to być nauka uzupełniająca w metodzie. Kto studja uniwersyteckie od początku odbywał w Niemczech, ten, jeśli ma być szczerym, przyznać musi, że nawet co do treści, byłby o wiele więcej skorzystał, gdyby kilka lat pierwszych uczył się był w uniwersytecie lwowskim lub krakowskim. *Experto crede Ruperto.* Naszemu usposobieniu daleko lepiej odpowiada romańszczyzna. Sławna komisja edukacyjna wzorowała się na Francuzach, którzy posiadają łatwość i przejrzystość wykładu, wspomaganą dosadnie przez język prosty w gramatyce i w układzie zdań. Uczeni romańscy nie gubią się w szczególikach, a chociaż w umiejętnościach mniej potrafią zdziałać niż Niemcy, są lepszymi jednak nauczycielami. Polacy zdolni są do akkomodacji, jak mało kto inny i umieją jedno z drugiem, tj. jasność z gruntownością połączyć. Ale niech sobie przeszkód nie mnożą i niechby roztropnie od obcych się uczyli. Cały rozwój dziejowy Niemiec był tak różnym od naszej przeszłości, cały ich kierunek tak odrębnym pozostał! Dlaczegoż wciskać się w jarzmo jakieś obce, zamiast w swoim czasie uczyć się trzeźwo? A cóż dopiero wtłaczać to jarzmo dzieciom, pozbawionym wszelkiej samodzielności a wrażliwym? — Zbyteczna gimnastyka zwichnie a nie wyrobi.

Ksiądz Z. D. K.

Korona ciernista.

Dwa miesiące upłynęły zaledwie od owej krwawej nocy, w której oficerowie serbscy zamordowali ostatniego z Obrenowiczów i obwołali królem żyjącego na wygnaniu Piotra Karadżordżewicza, — a stosunki wewnętrzne w Serbji zaostrzyły się już do tego stopnia, że nie różnią się wiele od tych, które panowały w maleńkiem królestwie bałkańskiem za ostatnich dni króla Aleksandra.

Piotr Karadżordżewicz objął rządy kraju z najlepszymi zamiarami. Pouczony doświadczeniem, które zrobili Obrenowicze, a wychowany na zachodzie, w tradycjach konstytucyjnych, pragnął być tylko reprezentantem swego narodu, sternikiem nawy państwowej, a zastosowywać się we wszystkich szczegółach do woli swojego ludu. Zanim jeszcze ofiarowano mu urzędownie koronę, oświadczył, że stoi na stanowisku liberalnem i rządziłby w razie objęcia władzy, w sposób odpowiedni. Chciał być królem konstytucyjnym i wierzył, że lud serbski, odzyskawszy pod jego rządami zupełną swobodę ruchu, przy roztropnem kierownictwie ogólnem, zapomni o waśniach stronniczych, zwróci się do pracy pozytywnej i wejdzie na drogę wszechstronnego rozwoju.

Nie wiemy, czy zaufanie do dojrzałości politycznej narodu serbskiego było uzasadnione. W każdym razie istnieje niebezpieczeństwo, że dobre zamiary króla rozbiją się o szkopuł, który król, zdaje się, zbytnio lekceważył początkowo, że powstają i mnożą się przeciwieństwa nowe i wytworzy się ponownie stan groźny, zanim jeszcze lud będzie mógł zapomnieć o swoich dawnych swarach i przystąpić do pracy pozytywnej.

Ostatni z Obrenowiczów został zamordowany nie dlatego, że rządy jego nie zgadzały się z wolą ludu. Lud serbski sarkał, ale zresztą zachowywał się biernie. Przyczyną przewrotu było głębokie niezadowolenie w kołach oficerskich z wyniesienia Dragi Maszin na tron królewski i nie lud, lecz oficerowie ostatecznie posunęli się do zbrodni, aby usunąć znienawidzoną królowę i jej słabego małżonka. Zapewne, że niezadowolenie ludu ułatwiło królobójcom sprawę i uchroniło ich przed karą; ale czy nie byłoby zamachu, w dniu 11 czerwca, gdyby król Aleksander cieszył się miłością i przywiązaniem obywatelstwa?

Że dynastja Obrenowiczów wymarła w okolicznościach tak tragicznych, to nie było bezpośredniem następstwem nierównych, niespokojnych rządów króla Aleksandra, lecz stanowiska, jakie w kraju zajęła armja. Król Aleksander rozluźnił przez swoje częste zamachy stanu, dokonywane pod osłoną siły zbrojnej, węzły karności w armji serbskiej, zamienił ją na organ polityczny w stosunkach wewnętrznych państwa i pozwolił przez to na wytworzenie się rządów pretorjańskich. Oficerowie serbscy nie uważali się tylko za dowódców obrony krajowej i organy władzy wykonawczej; nauczyli się brać czynny udział w wypadkach wewnętrzno-państwowych, mieli pretensję do oddziaływania na kierunek rządów i ostatecznie skorzystali ze zdobytej potęgi, aby usunąć króla, który okazywał im niechęć i nieufność i królowę, której rodzina obchodziła się z nimi lekceważąco.

Piotr Karageorgewicz objął w spuściźnie po królu Aleksandrze tę zdemoralizowaną

(12)

Z wyspy Feaków.

Luźne wrażenia z podróży.

(Ciąg dalszy).

Opuściwszy Govino, zwróciliśmy się wprost na północ i jechaliśmy drogą, ciągnącą się pośród pól uprawnych i małych zagajników, rozrzuconych tu i ówdzie po płaskiem wybrzeżu.

Między Govino a Ipso i dalej, na zachód, aż ku jezioru Gardellades, rozciąga się szeroka dolina, przerznięta kilku, ku morzu zdążającymi strumykami. W lecie wysychają one po największej mierze zupełnie, lub ledwo się sączą wśród żwiru, przyczyniają się jednak w znacznej części do użyźnienia tego szmatu ziemi. Dolina ta, jak niemniej płaszczyzna ponad jeziorem Korissia na południowym końcu wyspy, stanowią poniekąd główne spichrze Korfiotów. gdyż tylko tu uprawiają w większej ilości zboże. Nie starczy go wszakże dla wszystkich i co roku muszą okręty znaczne jego zapasy dostawiać na wyspę.

Ludność, zamieszkująca dolinę po za Govino, wykazuje wiele naleciałości rasowych z czasu pobytu Wenecjan na Kerkyrze. Także pod względem charakteru i upodobań różni się ona nieco od innych mieszkańców wyspy i to dość korzystnie. Jest bardziej pracowita, mężczyźni mniej przywiązują wagi do polityki, a kobiety, choć mają niewątpliwie równie jak wszystkie Korfiotki dobre serca, są więcej oszczędne w ujawnianiu tego przymiotu. Tak mnie przynajmniej poinormował p. Duval...

Na gościńcu, którym jechaliśmy, napotykaliśmy co chwila dwukołowe karjole, wyładowane rozmaitymi produktami pól i sadów. Po zagajnikach skubały trawę krowy i kozy, a po morzu uwijały się łódki rybackie i sunęły w stronę miasta wielkie barki żaglowe, wioząc owoce i zboże. Cały krajobraz, skąpany w złocistem świetle słonecznego poranku, przedstawiał się wielce ożywiony i sympatyczny.

— Masz pan przed oczyma rezultaty, jakie daje wpływ wyższej kultury i rasy! — rzekł wydymając usta profesor.

— To, co my, Niemcy, czynimy na tym punkcie dla ogólno-ludzkiego społeczeństwa, a zwłaszcza dla naszych najbliższych sąsiadów, nie bywa, niestety, oceniane jak należy. Ale trudno, *Undank ist der Welt Lohn!*..

— Zupełnie słusznie! — odpowiedziałem spokojnie. — My zwłaszcza, Słowianie, uderzyć się musimy ze skruchą w piersi, bo przez długie lata mieliśmy oczy przysłonięte blachmanem i nie ocenialiśmy was tak, jak na to zasługujecie...

Minąwszy małą wioskę Ipso, poczęliśmy się znów wspinać pod górę; nieznacznie, wygodnie, po równym jak stół gościńcu, lecz ciągle wyżej i wyżej, dotarliśmy już bowiem do podnóża gór, obramiających cały północny brzeg wyspy, których najwynioślejszym szczytem jest Pantokrator.

Ostatnim, na północ wysuniętym punktem tego podnóża jest malownicza swem położeniem, nad niewielką zatoką morską położona wioska Pyrgi.

Białe, kamienne domy nurzają się tam wśród zieleni ogrodów, pomiędzy niemi zaś, wystrzela w górę wysmukła, czerwoną dachówką kryta wieżyczka kościoła.

— Tu musimy popaść — zauważył *amaksá*, zatrzymując równocześnie konie przed dużym, pięknym ogrodem, opasanym budynkiem, na którego czele widniał czarną farbą, dość koszlawo nakreślony napis: *Ksenodochion.*

Zaledwieśmy wysiedli wybiegła na nasze spotkanie piękna, smagła i jak cyprys smukła dziewczyna.

— Proszę, pozwólcie panowie do środka. A może do ogrodu? Jest ładua altana, lepiej będzie na świeżem powietrzu...

Zaprowadziła nas do altany, której sklepienie tworzyły rozpięte na poprzecznie kładzionych żerdziach gałęzie winogradu. Tylną jej ścianę stanowił mur ogrodowy, zresztą widok był na wszystkie strony otwarty: z przodu i lewej strony na rozległy, bujną zielenią okryty ogród, z prawej — na morze niebieskie.

— *Chjeréte!* Usiądźcie! — zapraszała dziewczyna, ścierając kamienny stół fartuszkiem. Zjawił się też tymczasem jej ojciec, właściciel oberży i począł zachwalać przekąski i wina, któremi mogliśmy się uraczyć.

— U mnie wszystkiego dostanie — mówił, kłaniając się uprzejmie — wszyscy cudzoziemcy zatrzymują się u mnie... Prawda Zoe? zwrócił się do córki — wszyscy się tu zatrzymują. Stary Melikratos, który ma drugi ksenodochion, na końcu wsi, ani połowy tyle nie ma gości... Ale jaka też tam u niego gospoda! Niczego nie ma! Gdy potrzebuje baraniny, to do mnie przysyła... Czem mogę panom służyć? Proszę, u mnie jest wszystko...

Kłaniał się, uśmiechał i zapraszał, gdy jednak przyszło do zadysponowania śniadania, okazało się, że to „wyszło właśnie“, po tamto posłano przed chwilą do miasta i skończyć się musiało na owej historycznej, zimnej w dodatku baraninie, po którą stary Melikratos z reguły miał przysyłać.

Dostaliśmy natomiast na deser pyszne, soczyste figi i flaszkę wybornego, kefalońskiego wina.

Piękna Zoe usługiwała skrzętnie i bawiła rozmową.

Gdy przyniosła wino, nalała je w trzy kieliszki i jeden z nich najpierw sama do ust poniosła.

— *Giasas!* Na zdrowie!

— *Ewcharistó* — dziękuję — odpowiedziałem za siebie i profesora, który milczał jak zaklęty, nie usiłując nawet porozumiewać się po niemiecku.

Dziewczyna tymczasem stanęła przy stole i szczerząc białe zęby w uśmiechu, paplała bez ustanku. Nie rozumiałem ani dziesiątej części tego, co mówiła, rozumiał ją natomiast doskonale profesor, który mi też wszystko dosłownie tłómaczył, poczem ja, w razie potrzeby odpowiadałem dziewczynie lub pytałem ją łamaną, włosko-grecką mieszaniną.

Po półgodzinnej znajomości, wiedzieliśmy już dokładnie, jaka była przeszłość, upodobania i nadzieje pięknej Zoe.

Przeszłość? No, taka sobie naturalna i zwykła. Gdy miała lat czternaście, kochała się w pięknym rybaku, który się nazywał Kiwiako. Bardzo był przystojny, tylko nie miał wiele czasu i często na morzu. przybywał Raz, wyjechawszy, więcej nie wrócił. Może gdzie i żyje na innej wyspie lub w Grecji... któż to wie?... Ona tymczasem kochała się w innych, którzy nie byli tacy niepoczciwi i nie wyjeżdżali bez powrotu, ale to wszystko nic wobec tego, co ją zeszłego roku spotkało. Młody Anglik spadł ze skały i złamał rękę, a potem dwa miesiące mieszkał w „ksenodochionie“. Bardzo był miły i dobry, więc bardzo go polubiła. Odjeżdzając, obiecał, że za kilka miesięcy powróci i może ożeni się z nią... Bardzoby to było dobrze, bo piękny i bogaty a wróci już wkrótce, może za miesiąc, za dwa...

— Panowie go nie znają? — zapytało naiwne dziecię natury — nazywa się Dżems... Dżems... ach, zapomniałam jak dalej...

Oberżysta przysłuchiwał się z całym spokojem, a nawet z pewną dumą paplaninie swej córki i zaręczył w końcu z wielką powagą, że w razie, gdyby Anglik istotnie zechciał się z nią ożenić, odstąpi im prowadzenie ksenodochionu, a sam wypoczywać będzie na starość po trudzie...

— Nie, to istotnie feacka gościnność i dobroduszność! — zauważył profesor, gdyśmy opuszczali gospodę, a ja, mogłem mu tylko przyświadczyć tym razem.

Siedzieliśmy już w dorożce, gdy piękna Zoe i jej ojciec-filozof jeszcze wołali uprzejmie za nami:

— *Ksanaeláte se ligo, ksanaeláte!*... Powróćcie znów wkrótce, powróćcie! Nasza gospoda jest pierwszorzędna i wszystkiego u nas dostanie, wszystkiego!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Izydor Kuncewicz.

armję; co gorsza, przyjął koronę z jej ręki i przybywając jako władca do Serbji, zastał tam już władzę inną, silniejszą od siebie: rząd pretorjański. Miał do wyboru dwie drogi: mógł zaznaczyć, że solidaryzuje się zupełnie z mordercami króla Aleksandra, okazywać im szczególną łaskawość i przy ich pomocy utrzymywać się na tronie, a z biegiem czasu opanować armję zupełnie i ograniczyć jej wpływy polityczne — albo też wystąpić stanowczo przeciw sprawcom zamachu stanu i poszukać oparcia w reprezentacji narodu, w skupczynie, której w takim razie trzebaby było przedstawić natychmiast odpowiednie wnioski. Pierwszą z dwóch dróg wymienionych król Piotr iść nie mógł, już ze względu na zagranicę, która potępiła stanowczo królobójstwo i domagała się surowego ukarania sprawców zamachu.

Nadto zaś naraziłby się na to, że część armji, a mianowicie pułki, stojące na prowincji, które nie wzięły udziału w zbrodni, zwróciłyby się przeciw niemu. Natychmiastowe odwołanie się do skupczyny, w tym celu, aby przeprowadzić ukaranie zabójców króla Aleksandra i podporządkować armję władzy cywilnej, byłoby krokiem bardzo niebezpiecznym. Należało liczyć się z tem, że oficerowie, którzy odważyli się na zastrzelenie ostatniego z Obrenówiczów, nie cofnęliby się przed nową zbrodnią, aby usunąć monarchę, któryby chciał oddać ich głowy pod miecz kata.

W takiem położeniu król Piotr, jak każdy człowiek przeciętny, usiłował dyplomatyzować i przesunąć się między trudnościami, wybierając drogę środkową. Oświadczył publicznie, że nie pochwala krwawej zbrodni, ale sprawców jej wynagrodził, przez posunięcie ich na wyższe stopnie; następnie zaś zaczął powoli powoływać do swego boku osobistości, nie wmieszane do zamachu, aby przekształcić swe otoczenie i z biegiem czasu wyzwolić się nieznacznie z zależności od pretorjanów.

Ten system oczywiście, jak już z telegramów wiadomo, nie doprowadził do skutku. Król przez swe środki połowiczne osiągnął tylko tyle, że oburzył na siebie oba obozy i dziś nie może liczyć z zupełną pewnością ani na jeden, ani na drugi. Królobójcy poszli tak daleko, że jak doniósł dzisiejszy telegram, nie pozwolili na to, żeby król brata swego księcia Arsena, mianował naczelnym wodzem armji.

Pierwszy więc okres rządów, okres łagodzenia przeciwieństw przez ustępstwa dla obu kierunków, skończył się. Jeśli przesilenia nie załagodzi rekonstrukcja gabinetu, rozpocznie się walka. Do steru dojdą przeciwnicy królobójców, a wówczas król Piotr stanie w obliczu tego samego niebezpieczeństwa, któremu uległ poprzednik...

Z miejsc kąpielowych.

Rabka w sierpniu.

Do nielicznych w kraju naszym zdrojowisk, które rozumnie pojęły i przeprowadzają walkę konkurencyjną z zagranicznemi kąpielami, należy Rabka. Rokrocznie zakład tutejszy wzbogaca się nowemi postępowemi urządzeniami, a właściciel jego, dr. Zaden, daje przykład budującej pod tym względem zapobiegliwości. W szeregu licznych urządzeń, jakie w tym roku wprowadzono w zdrojowisku, poczestne miejsce zajmuje wodociąg. U stóp Krzywonia wyszukano źródło, przekonawszy się, że jest zasilane wodą, płynącą w szutrowisku kilka kilometrów długiem, a od 500 do 1.800 metrów szerokiem. Szutrowisko, pokryte warstwami gliny i iłu, przedstawia doskonałe warunki filtracyjne i zapewnia obfitą ilość dobrej wody. Źródło ujęto w głęboki szyb murowany, z którego wodę prowadzą rury żelazne do 2 pomp, umieszczonych w domu turbinowym. Wydatność źródła wynosi około 150 litrów na minutę. W zakładzie rozprowadzono 1.900 metrów rur żelaznych asfaltowanych, ustawiono 5 studzien ulicznych i 6 hydrantów do skrapiania ścieżek. Zbiornik wodociągowy sklepiony, wykonano z żelaza i betonu o pojemności 30 metrów sześciennych. Na wypadek pożaru gasić możnaby ogień szybko, bezpośrednio z hydrantów. — Naprzeciw łazienek urządzono wodotrysk, bijący na wysokość 30 m. Budowę i instalację wodociągu wykonał inżynier p. Horoszkiewicz.

Gwaru i ruchu w zakładzie sporo. Koncertowały tu chóry akademickie z Krakowa i Lwowa, poczem, jak zwykle, bawiono się ochoczo. Współczucie dla powodzian i tu odbiło się żywo; studenci na mandolinach kołatali o datki dla nieszczęśliwych; inżynier, p. Libert, który kilka lat pracował na Jawie, urządził odczyt, malujący dokładnie życie i zwyczaje Jawajczyków, w czem dopomagały mu piękne obrazy, rzucane na ekran; wreszcie lekarz zakładowy, dr. Edmund Supiński zorganizował komitet pań, które na dochód powodzian zebrały dotąd około 300 koron.

Na cel sprowadzenia do kraju zwłok Juljusza Słowackiego, urządziła młodzież teatr amatorski; liczne zabawy zresztą, ulubione baliki dziecięce i wielce ożywione stosunki towarzyskie umilają pobyt kuracjuszom, których dotychczas było 1800 osób.

KRONIKA.

Lwów 19 sierpnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 16° R. Pochmurno.

= **Wiadomości osobiste.** Radca magistratu Hobgarski po długiej niemocy powrócił do zdrowia i dziś objął urzędowanie.

Z rady miasta Lwowa. Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek, dnia 20 bm. (po dłuższej przerwie) o godzinie 6 wieczorem, w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym posiedzenia jawnego znajduje się 83 spraw, tajnego 46. Między temi sprawami są też następujące: Sprawa wysłania fizyka na hygieniczny kongres do Brukseli; sprawa drezdeńskiej wystawy urządzeń miejskich; sprawa dalszego kredytu na zasklepienie Pełtwi; sprawa wykupna kolei konnej; ustawowe unormowanie płac nauczycielskich we Lwowie; utworzenie dwóch nowych szkółek froeblowskich: sprawa pomnika Konstytucji 3 maja; sprawa bazaru krakowskiego; sprawa zaciągniętych pożyczek z funduszu dochodów niestałych; nowela do ustawy o opłacie od psów; sprawa budowy pomnika Adama Mickiewicza; sprawa dorożkarzy i fiakrów; sprawa szkół fachowych i reorganizacja szkół.

Nowy system urzędowania administracji politycznej, zaprowadzony być ma wkrótce w galicyjskich starostwach. Dla wystudjowania tego systemu, który jest już w użyciu w dolno-austrjackiem starostwie w Hollabrun wyjedzie tam ze Lwowa jeden z radców namiestnictwa.

Uczczenie 40-letniej służby. Urzędnicy oddziału technicznego dyrekcji poczt obchodzili dziś uroczystość 40-letniej służby, radcy budownictwa p. Michała Tustanowskiego, który przez czas służby, zjednał sobie powszechną miłość i szacunek. W odpowiednio przystrojonem biurze oczekiwali urzędnicy oddziału technicznego jubilata, któremu starszy radca budownictwa p. Rudkowski w serdecznych wyrazach szczere złożył życzenia, wręczając mu upominek. Jubilat wzruszony podziękował serdecznie zebranym.

= **Osobliwe podanie.** W tych dniach nadszedł do magistratu lwowskiego list zaadresowany jak następuje: „Wielemozny Pan Sekretaż c. K. Magiestrat L. P. („letzte Post") Lemberg in Galicyneń". Niemniej oryginalną była treść listu; zaczynał się on słowy: „W imieniu Jego Cesarskiej Mości proszę o wydanie książki służbowej", poczem następują daty potrzebne do uzasadnienia prośby.

Szkarlatyna we Lwowie szerzy się w zastraszający sposób. Szpitalik dla dzieci im. św. Zofji jest przepełniony, a ciągle jeszcze przybywają chorzy. Sprawą tą zajmował się na dzisiejszem posiedzeniu magistrat i na wniosek fizyka dra W. Legeżyńskiego, uchwalił otworzyć baraki epidemiczne na Janowskiem i oddać je pod kierownictwo dra Kielanowskiego, a nadto postanowiono odroczyć wpisy do szkół pospolitych i wydziałowych do 14 września rb.

Na powodzian w Galicji wyznaczył rząd 2,900.000 kor.

Kolej Lwów-Sambor. Z kierownictwa budowy otrzymujemy następujący komunikat: „Dnia 17 i 18 bm. organy generalnej inspekcji austrjackich kolei żelaznych, przeprowadziły próbę wytrzymałości i obciążenia mostów na przestrzeni kolejowej Lwów-Sambor, przyczem mosty znaleziono w jak najlepszym porządku. Rezultat komisji jest pod każdym względem wyśmienity".

Ułaskawienie. W miesiącu marcu przeszłego roku, skazany został magister farmacji, p. Józef Witwicki, wyrokiem sądu karnego na dwa miesiące aresztu za to, że zamiast ulopku dziecięcego, dał dla 4-letniego synka, zmarłego niedawno lekarza, dra Pivla, przez omyłkę, ekstraktu opium, wskutek czego dziecię umarło. Obecnie, po uwzględnieniu okoliczności, jakie tej strasznej w skutkach omyłce towarzyszyły, cesarz w drodze łaski zmienił p. Witwickiemu ów areszt na 300 koron grzywny.

= **Teatr ruski.** Lwowscy Rusini postanowili, jak wiadomo, wybudować na gruntach, nabytych od rodziny Miączyńskich, gmach dla teatru ruskiego. Komitet budowy wniósł do sejmu i do rady m. Lwowa petycję o znaczną subwencję na budowę. Wydział krajowy i magistrat przed merytorycznem załatwieniem prośby, postawił warunki co do sfery wpływu kraju i miasta na ruską scenę we Lwowie, albowiem oba te ciała mają tu być fundatorami, należy się im więc odpowiedni głos w zarządzie przyszłego teatru.

Zjazd drukarski w Tarnowie. W dniach 15 i 16 bm. odbył się w Tarnowie zjazd zachodnio galicyjskich drukarzy, przy udziale 30 delegatów z miast Jasła, Wieliczka, Rzeszów, Podgórze, Tarnów, Żywiec, Krosno, Nowy Sącz, Bochnia, Wadowice i Nowy Targ. Uchwały na zjeździe powzięte, obejmują cały szereg postulatów w kierunku polepszenia wewnętrznych stosunków w drukarniach, w sprawie cennika i organu zawodowego.

Z naszych zdrojowisk. Do 12 sierpnia przybyło do Krynicy w celach kuracyjnych 2848 rodzin, osób 4282. Ogólna liczba osób, z doliczeniem i tych, którzy nie w celu kuracji przybyli, wyniosła po dzień 12 bm. 5487.

O walnym zjeździe związku słowiańskich ochotniczych straży pożarnych, który obradował w Pradze przez sobotę i niedzielę, donoszą z Pragi: W sobotę otwarto wystawę pożarnictwa. Imieniem Polaków przemawiał na uroczystości otwarcia dr. Cwiklicer, naczelnik ochotniczej straży pożarnej w Dobromilu. Około godz. 10 przed południem zgromadziły się oddziały strażackie w ratuszu Staromiejskim. Osobne grupy tworzyli goście francuscy i polscy. Zgromadzonych powitał zastępca burmistrza, dr. Gros, poczem przemawiali naczelnicy straży ogniowych, pomiędzy nimi i dr. Cwiklicer. Po zwiedzeniu ratusza odbyło się walne zgromadzenie przedstawicieli straży pożarnych, otwarte polską przemową przez dra Cwiklicera. Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania o działalności związku słowiańskich ochotniczych straży pożarnych, wygłoszonego po polsku przez notarjusza Antoniego Bahra z Wieliczki, odczytał p. Caillé, prezydent „Związku francuskich straży ochotniczych" listę członków honorowych, zamianowanych przez ten związek. Na liście tej znajduje się pomiędzy innymi dr. Ćwiklicer. Uchwalono także wysłać telegram kondolencyjny do wdowy po zmarłym niedawno ks. Sapieże, prezesie związku polskich straży ochotniczych. O godzinie 2 po południu odbyła się uczta. W niedzielę odbył się pochód strażacki. a następnie ćwiczenia strażackie.

Prezesem krakowskiej izby lekarskiej w miejsce śp. dra Trzebicky'ego, wybrano dotychczasowego wiceprezesa dra Walczyńskiego a wiceprezesem dra A. Kwaśnickiego.

Z dziejów madziarskiego ucisku. Chorwacki poseł Potocniak i dziennikarz Korob, oskarżeni przez Madziarów o dążności do rozbicia węgierskiego królestwa, zostali wczoraj po czteromiesięcznem więzieniu śledczem wypuszczeni na wolność.

Pruskie marki w Galicji. Berliński socjalno-demokratyczny *Vorwärts* donosi, że na zgromadzeniu niemieckich socjalistów w Dreznie, postawiony zostanie między innemi wniosek na udzielenie subwencji w kwocie 1000 marek dla dziennika *Avanti* w Rzymie i 1716 marek dla dziennika *Naprzód* w Krakowie. Gratulujemy!

Szkodliwe zabarwienie makaronu. Makaron, bardzo rozpowszechniony w handlu i użyciu, bywa prawie zawsze żółtego koloru. Żółta barwa makaronu powinna zależeć wyłącznie od żółtek jaj. Niektórzy fabrykanci drukują nawet na etykietach: „makaron przygotowany wyłącznie na żółtkach". Zarządzający laboratorjum miejskiem w Łodzi, dr. Stanisław Serkowski, zbadał makarony wszystkich krajowych fabryk i przekonał się, że ani jedna firma nie używa żółtek jaj, ale wszystkie farbują makaron naftolowym żółtym barwnikiem, szkodliwym dla zdrowia, o czem dr. S. przekonał się za pomocą doświadczeń na zwierzętach. Niedawno Winogradow w Jurjewie też karmił zwierzęta żółtymi makaronami, zafarbowanymi barwnikiem „naphtolgello" i przekonał się, że ta farba nietylko nie jest obojętną dla organizmu, lecz „znacznie osłabia trawienie".

Leczenie krwią. Przy wszystkich petersburskich szpitalach urządzone będą kursy leczenia krwią. Krew, jako środek leczniczy, wydawana jest jedynie w rzeźni miejskiej; wobec zbytniej odległości rzeźni od środka miasta, leczenie krwią nie rozwijało się. Obecnie krew dostać można będzie we wszystkich szpitalach. Krew sprzedawana będzie w naczyniach zaopatrzonych w pieczęć na dowód, że była zbadaną przez miejskich lekarzy i jest wytoczoną z zupełnie zdrowych zwierząt.

Spadkobierca hetmana Doroszenki. Pisma rosyjskie powtarzają za gazetą *Charkow. Listok* dość fantastycznie brzmiącą wiadomość o miljonowym spadku po hetmanie Doroszence. W Charkowie w dzielnicy podmiejskiej, żył sobie skromnie ślusarz kolei kursko-charkowsko-azowskiej, niejaki Doroszenko. Pobierając w 22 roku życia 40 rb. pensji miesięcznej, jako rewident wagonów w punktach przeładunkowych st. Charków, czuł się Doroszenko zupełnie zadowolonym ze swego losu. Tymczasem w tych dniach zgłosili się do jego ubogiego mieszkanka dwaj adwokaci miejscowi i oświadczyli mu, że jest on jedynym ze spadkobierców olbrzymiej fortuny, pozostawionej w banku londyńskim przez hetmana Doroszenkę. W swoim czasie hetman Doroszenko ulokował w pewnym banku londyńskim kilka miljonów rubli pod warunkiem, aby suma ta pozostała na procencie i wypłaconą była spadkobiercom po 150 latach. Termin ten upłynął obecnie i kapitał urósł do do 62 miljonów rubli. W trzeciej i czwartej linji po hetmanie Doroszence żyje obecnie sześciu spadkobierców, z których najbliższym jest wspomniany rewident wagonów. Wyjechał on zaraz z Charkowa do Achtyrki, do swego miejsca rodzinnego, aby wydobyć dokumenty rodowe, stwierdzając jego pochodzenie rodowe od hetmana. Wiadomość o tym dziwnym kaprysie fortuny przyjął Doroszenko dość spokojnie, a ponieważ jest człowiekiem przezornym, więc uznał za właściwe na razie... nie rzucać skromnej posadki rewidenta wagonów.

Tunel pod cieśniną Gibraltarską. Inżynier francuzki Jan Bertier opracował projekt tunelu pod cieśniną Gibraltarską dla połączenia Hiszpanji z Marokkiem. Koszta 41 kilometrów długiego, od zachodu Tarify w prostej linji do Tangeru projektowanego tunelu, z obustronnemi rampami przed portalami, obrachowane są na 153 miljonów franków, a oprócz tego ma kosztować 148 miljonów fran. kolej. prowadzona przez miejscowość Fez ku wschodowi przez Marokko i tworzyć połączenie sieci dróg żelaznych hiszpańskich z algierską centralną koleją. Długość jej będzie wynosić 591 km. Głębokość morza na trasie tunelu wynosi tylko (!) 396 m., tak, że to przejście przez cieśninę, korzystniejszem jest, niż inne mające 14 km. długości między Gibraltarem i Kap Cires. Spód morza ma być zwartą skałą bez szczelin, tak, że spód tunelu znajdować się będzie w głębokości 440 m. pod zwierciadłem morza. Zjazdy do tunelu (rampy) otrzymają spadki 25 prc. Inżynier Bertier spodziewa się ukończyć roboty w przeciągu siedmiu lat i bierze za podstawę swego obrachowania tunel przez górę Simplon, tj. 3 miljony franków za 1 km. Jest to śmiały projekt, równający się podobnemu sobie przez kanał La Manche, zdaje się jednak, że nie prędko, a może i nigdy do skutku nie przyjdzie.

Uczony polski. Paryska *Encyclopédie contemporaine* w sprawozdaniu z niedawnego kongresu lekarskiego w Madrycie poświęca obszerny artykuł młodemu uczonemu polskiemu, doktorowi medycyny, Piotrowi Pręgowskiemu. Dr. Pręgowski, urodzony w Czerwińsku nad Wisłą, ukończył gimnazjum w Warszawie, poczem wstąpił do uniwersytetu warszawskiego, skąd przeniósł się do Lwowa i tu skończył wydział lekarski. Po studjach we Lwowie, gdzie brał żywy udział w polemice, tyczącej się reform szkolnych, dr. Pręgowski kształcił się dalej w Heidelbergu. Ogłosił drukiem prace następujące: „Metoda djalektyki w filozofji", „Wpływ uczuć na sądy", „Przedstawienie sądów", „Nowe poszukiwania psychologiczne" „Symptom połączenia błony sercowej z potami", „O przyczynach chorób i o zapobieżeniu nabrzmieniu płucnych tkanek komórkowych", „O zakładach dla chorych umysłowych" i „Psychiatrja jako nauka kliniczna". Na kongresie lekarskim w Madrycie dr. P. złożył swoją pracę pt. „O chorobie, uważanej jako neurastenja perjodyczna", które to dzieło streszczono dla uczestników zjazdu. Autor tłómaczy istotę neurastenji i jej przyczyny.

Jubileusz miasta Chicago. W dniu 28 września rozpoczną się w Chicago uroczystości celem uczczenia setnej rocznicy dnia, w którym Jan Kinzie, jako pierwszy biały kolonista osiedlił się w miejscu, gdzie dziś wznosi się miasto, majace 2 miljony mieszkańców. Program obejmuje regaty i różne konkursy sportowe, w których wezmą udział wszystkie kluby atletyczne i uniwersyteckie w Ameryce, przegląd wojska, fajerwerki, iluminacja, korowód nocny 600 samochodów, przybranych lampionami itp. Clou uroczystości ma stanowić reprodukcja pożaru, który w r. 1871 zamienił całe miasto w gruzy. Wszystkie domy stojące w zniszczonej wówczas dzielnicy, zajaśnieją w ogniu bengalskim. Prezydent Roesevelt weźmie udział w tych uroczystościach.

Przedmioty z mleka. Na wystawie gospodarstwa mlecznego w Hamburgu, pewna firma przedstawiła cały szereg przedmiotów, jak grzebienie, cygarniczki, rączki do nożów i widelców, obrączki, szachy i domina we wszelkich barwach możliwych. Przedmioty te zdają się być wykute z marmuru, a w rzeczywistości są ulane... z mleka zbieranego, pomieszanego z pewnemi substancjami, a razem daje ową dziwnie twardą i wyborną masę: „Galalith", jak ją już nazwali Amerykanie. Ma tę ona wyższość nad celuloidem, że nie zapala się tak łatwo, że jest bez zapachu i że wreszcie może być trzymaną w wodzie całemi tygodniami, nie ulegając żadnym zmianom.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 18, godzina 7 rana notują: Christiansund +13·0, Wiedeń +13·0, Pola +21·0, Budapeszt +16·0, Florencja +19·0, Biarritz +18.0, Paryż +18·0, Monachjum 13·0, Berlin +18·0, Memel +15·0, Wilno +14·0. Bregencja + 12·0, Gorycja +20·0, Rzym +20·0, Petersburg +14·0, Moskwa +13·0, Abazja +19·0, Lussin piccolo +23·0, Nizza +19·0.

Głęboka depresja barometryczna leży ponad Bałtykiem; minima drugorzędne rozciągają się ponad Anglją i krajami nad Adrjatykiem. Maksimum utrzymuje się na południowym-zachodzie. W Austro-Węgrzech panuje pogoda zmienna i rankami chłodna. Opady ustały. Prognoza: Zmiennie zachmurzono, ciepło.

Z kraju.

Złoczów. (*Wiec ludowy*). Parafjalny wiec ludowy odbył się w Białymkamieniu dnia 15 bm. Urządziło go „Towarzystwo narodowe polskie". Na wiec ten przybyło przeszło 600 włościan polskich, zamieszkałych w parafji białokamienieckiej.

Do włościan przemówił ks. Włodarczyk, zachęcając ich, żeby zawsze i wszędzie czuli się Polakami, kochali swą ziemię i język i żyli w harmonji i zgodzie.

Naucz. Stępień ze Złoczowa wykazał niegodziwość potwarzy, rzuconej na króla Jana III na wiecu ruskim w maju br. w Złoczowie, jakoby ten pobożny król kazał dwustu ruskim chłopom z Woroniak ściąć głowy na zamku złoczowskim. Włościanin St. Kwiecień z Uszni opowiedział wrażenia z wycieczki włościan polskich do Krakowa i zaklinał zgromadzonych, aby nigdy nie zaparli się swojej polskiej narodowości. Przemawiali jeszcze: naucz. Lewek ze Złoczowa, p. Dulęba ze Lwowa, włościanin Michalewski ze Skwarzyny.

Zgromadzeni włościanie uchwalili szereg rezolucyj, mających za przedmiot przestrzegania mowy polskiej w rodzinie, pilne uczęszczanie do czytelń, zakładanie kaplic i Kółek rolniczych po wsiach parafji białokamienieckiej, a na zakończenie ks. kanonik Piątkowski z Oleska, jako przewodniczący wiecu, zachęcał zgromadzonych, aby powzięte uchwały starali się w czyn wprowadzić. Podobne wiece parafjalne mają odbyć się niezadługo w Olesku, w Olejowie i w Złoczowie.

Nowy Sącz. (*Czy omyłka sądowa?*) W r. 1897 zasądzony został w Nowym Sączu 20-letni Piotr Gościński z Muszyny, za zbrodnię podpalenia na karę dożywotniego, ciężkiego więzienia. Zasądzenie to nastąpiło na podstawie zeznań 13-letniego Jana Skwarczowskiego, który miał widzieć, jak Piotr Gościński ogień podkładał. Nie pomogły solenne zapewnienia Gościńskiego, że jest niewinny, nie pomogły ofiarowane dowody na „alibi"; trybunał, na podstawie jednomyślnego werdyktu przysięgłych, zasądził Gościńskiego na dożywotnie ciężkie więzienie. Wyrok stał się prawomocnym. Odtąd od lat blisko 7 Piotr Gościński i jego stara matka, rok rocznie po kilka razy wnosili prośby o wznowienie sprawy, udawali się z prośbami do tronu — wszystko jednak nadaremnie.

W roku bieżącym objął tę sprawę adwokat dr. Roman Sichrawa z Nowego Sączu i starania jego względem rehabilitacji Piotra Gościńskiego odniosły ten skutek, że sąd obwodowy w Nowym Sączu uchylił wyrok, zasądzający Piotra Gościńskiego, dopuścił wznowienie jego sprawy i ponowna rozprawa przed trybunałem sądu przysięgłych w Nowym Sączu wyznaczoną została na dni 1, 2 i 3 września br. Rozprawy tej, do której wezwano kilkudziesięciu świadków, oczekuje z niecierpliwością Gościński, będąc przekonanym, że zostanie nareszcie zrehabilitowany i po 7 latach kaźni na wolność wypuszczony.

Gorlice. (*Wiec powiatowy*). Dnia 22 bm. odbędzie się w budynku rady powiatowej wiec powiatowy. Program wiecu jest następujący:

Zebranie się uczestników w lokalach przeglądowej wystawy; zwiedzanie wystawy; zgromadzenie się uczestników w wielkiej sali rady powiatowej o godzinie wpół do 3 popołudniu; przywitanie; zagajenie i wybór prezydjum; podział na sekcje; zebranie ogólne — odczytanie wniosków, dyskusja i zakończenie. Zgłoszono referaty: Dr. Szczaniecki: „Oszczędność i kredyt"; dr. Schoennet: „Wykształcenie fachowe w przemyśle"; dr. St. Bartoszewicz: „O przemyśle naftowym"; J. Olszewski: „Organizacja obrony przemysłu krajowego"; E. Metzger: „Dźwignięcie przemysłu w obrębie powiatu gorlickiego"; ks. prob. Markowicz: „O znaczeniu Kółek rolniczych i kas Raiffeisenowskich"; prof. Froń: „O podniesieniu ogrodnictwa włościańskiego"; dr. Spanier: „O komasacji gruntów"; „O znaczeniu maszyn w rolnictwie"; Z. Konopka: „Pogląd ogólny na gospodarstwo lasowe w powiecie gorlickim"; J. Mayer: „O sposobach przeciwdziałania analfabetyzmowi":

Buczacz. (*Przemarsze wojska*). Przez dwa dni tj. 17 i 18 bm. bawił w naszem mieście 41 pp. i 29 bataljon strzelców z Czerniowiec. W dzień urodzin cesarskich odbyła się dla wojska msza polowa, na której byli obecni także reprezentanci władz w galowych mundurach.

(*Nagła śmierć*). Pewien plutonowy 41 pp. zmarł nagle w jednym lokalów publicznych. Zwłoki władze wojskowe odstawiły do kostnicy, gdzie odbyła się obdukcja. Śmierć nastąpiła skutkiem paraliżu serca.

(*Festyn „Sokoła"*). Dnia 16 w niedzielę odbył się festyn w Monasterzyskach urządzony przez tut. „Sokoła". Około 80 druhów przybyło ze Stanisławowa i z Buczacza, którzy pod kierownictwem naczelnika „Sokoła" buczackiego, wzięli udział w ćwiczeniach zlotowych wolnych i lancami. Pomimo deszczu, ćwiczenia wypadły dobrze. Po skończonych popisach odbyły się tańce, które trwały aż do samego odejścia pociągów. Sokolstwo zamiejscowe przyjmowane gorąco i serdecznie w Monasterzyskach przez tamtejszy „Sokół". wywiozło miłe wspomnienia z odbytego festynu.

Podwołoczyska. (*Festyn sokoli.*) W niedzielę, dnia 16 bm., odbył się tu na dochód budowy własnej sokolni, festyn, połączony z ćwiczeniami pozlotowemi, na który przybyła cała tutejsza i okoliczna publiczność. Celem uświetnienia zabawy, zjechali licznie druhowie okolicznych gniazd w strojach sokolich, a to: z Tarnopola, Zbaraża, Skałatu i Złoczowa. Wdzięczność należy się paniom, które z zaparciem się wzięły żywy udział w urządzeniu bufetu, a także i przybyłym druhom. Deszcz ulewny, który spadł niespodzianie, przerwał dalszą w bardzo bogaty program obfitą zabawę. W południe podejmowało towarzystwo skromną ucztą przybyłych gości, w miejskiej strażnicy.

Lanckorona. (*Morderstwo*). Onegdaj nad ranem znaleziono w tutejszym lesie zwłoki powieszonego 17 letniego parobka. Po odcięciu zwłok przy asystencji miejscowego lekarza i żandarmerji okazały się głębokie rany na głowie i sińce na całem ciele. Zachodzą silne poszlaki, że spełniono mord, a sprawcy celem upozorowania go powiesili następnie zwłoki na drzewie. Przemawia za tem i ten szczegół, że zabity miał rzekomo pobić poprzedniego dnia parobka z tej samej miejscowości, który bezpośrednio potem odgrażał się zemstą. Sekcja zwłok i kroki zarządzone przez komisję śledczą wykryją zapewne bliższe szczegóły tajemniczej dotąd sprawy.

Wojnicz. (*Ucieczka więźniów*). Dnia 15 bm. w nocy wyłamało się 2 złoczyńców z aresztów tutejszego sądu. Przepiłowali kratę w oknie a powstałym otworem spuścili się na dół po murze. Pozostawili w kaźni kartkę z pismem, w którem przepraszali sąd za dokonaną przez nich w ten sposób przykrość. Urządzili sobie natychmiast łowy nocne. Splądrowali kilka domów w rynku i głównej ulicy, wchodząc przez okna i sprytnie je otwierając, na szczęście nie udało im się niczem więcej wartościowem obłowić. Rzecz dziwna, że nie spostrzegła tego pochodu straż bezpieczeństwa gminna. Uciekinierzy odsiadywali tu karę kilkutygodniowego aresztu i uciekli widocznie przed odszupasowaniem do miejsc przynależności, gdzie ich pewnie czekała kara za dawne sprawki.

Hłuboczek. (*Zbrodnia otrucia*). Żandarmerja aresztowała tu i odstawiła do sądu w Tarnopolu niejakiego Teodora Twardziewicza, kowala z Płotyczy, oskarżonego o usiłowane otrucie swej żony.

Tuchów. (*Pożar*). Przed kilku dniami wskutek uderzenia piorunu, spaliły się w Burzynie, własności p. R. Chrząstowskiego, gumna wraz z całą krescencją tegoroczną. Ze względu, że tak gumna jak i krescencja były ubezpieczone — powstała szkoda nie jest wielką. W gumnach było 113 wozów koniczu, a około 600 kóp zboża.

* **Nabożeństwo żałobne** za spokój duszy ś. p. Marjana Godziemba Wysockiego, porucznika 10 p. artylerji, zmarłego w Budapeszcie dnia 10 sierpnia b. r. odbędzie się w kościele OO. Bernardynów dnia 22 sierpnia b. r. o godzinie 11 rano.

* **Stypendjum maturzystów z roku 1882.** Dla utrwalenia pamięci dwudziestej rocznicy złożenia egzaminu dojrzałości, złożyli uczestnicy zjazdu koleżeńskiego z roku 1882 kwotę 1000 kor. i zobowiązali się składać taką samą kwotę przez trzy następne lata, przeznaczając ją na jedno lub dwa stypendja dla wyjątkowo zdolnych, a ubogich maturzystów, którzy postanowili poświęcić się po ukończeniu studjów uniwersyteckich samoistnej produkcyjnej pracy w kraju na polu przemysłu, rolnictwa, handlu lub techniki z wykluczeniem zawodu ściśle urzędniczego i przy nadaniu stypendjum do tego pisemnie się zobowiążą. W roku 1902 udzielono z dwóch w ten sposób utworzonych stypendjów jedno p. Mieczysławowi Kryńskiemu, słuchaczowi polit. lwowskiej. Pozostaje do udzielenia drugie stypendjum na lat cztery o rocznych 400 kor. i celem przyznania tegoż stypendjum upraszam wszystkich, którzyby pragnęli się ubiegać o nie, aby na moje ręce wnosili podania zaopatrzone w świadectwa szkolne, urodzenia i ubóstwa, niemniej krótką autobiografję z podaniem zamiarów na przyszłość, a to najpóźniej do dnia 10 września b. r. Zarazem zawiadamiam kompetentów, którzy wnieśli podania w roku ubiegłym o nadanie rzeczonego stypendjum, że mogą załączniki swych podań u podpisanego w czasie od 15 do 30 września b. r. podjąć. Imieniem komitetu kolegów: Dr. Karol Czerny, adwokat krajowy we Lwowie, plac Bernardyński l. 10, II. piętro.

Redakcje innych pism, upraszam o łaska powtórzenie tego ogłoszenia.

Czerny.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla powodzian, złożyli w dalszym ciągu: pp. Stępieniowie z Czimeliz (w Czechach) 3 kor.

Zmarli:

Karol Kunz, profesor szkoły realnej w Krakowie, zmarł w Piwnicznej. Pogrzeb odbył się w Tarnowie, gdzie zmarły został pochowanym w grobach rodzinnych.

Dr. Stanisław Borowski, lekarz, zmarł w Czernej, przeżywszy lat 34.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę „Narzeczona na loterji", operetka w 3 aktach Andrzeja Messager'a.

Jutro we czwartek „Narzeczona na loterji", operetka.

W piątek nie będzie przedstawienia.

W sobotę „Bandyci", operetka w 3 aktach Offenbach'a.

W niedzielę „Narzeczona na loterji", operetka.

W poniedziałek przedstawienia nie będzie.

Repertoar letniego teatru ludowego. We czwartek, 20 bm., „Chory z urojenia", komedja w 3 aktach Molier'a.

W sobotę, 22 bm„ po raz pierwszy „Podróż po Warszawie", wodewil w 7 obrazach Schobera.

W niedzielę, 23 bm., popołudniu o godzinie 4 „Chory z urojenia", komedja. — Wieczorem o godzinie $7^1/_2$ „Balladyna", tragedja w 5 aktach J. Słowackiego.

Teatr ludowy, po występach pani Zimajerowej, wystawił wczoraj „Balladynę" Słowackiego, która powtórzoną zostanie w niedzielę. — We czwartek daną będzie doskonała komedja Molier'a „Chory z urojenia", a w sobotę wesoły wodewil pt. „Podróż po Warszawie".

W przygotowaniu „Wilhelm Tell" Szyllera.

Sprawy cukrowe.

Jak z telegramów naszych wiadomo, po zniesieniu przez rząd na mocy §. 14 ustawy o indywidualnym kontyngencie cukru, w której Koło polskie wywalczyło dla fabryk Tow. przeworskiego 135.000 centnarów metrycznych kontyngentu rafinady, austrjackie rafinerje cukru zawiązały z pominięciem rafinerji przeworskiej i kilku innych jeszcze, na razie na rok jeden, kartel cukrowy, celem utrzymania cen cukru na wyższym poziomie, oraz zwalczania fabryk, nie należących do kartelu. Tym razem nie wahał się kartel publicznie ogłosić w pismach wiedeńskich, że postanowił rozpocząć bezwzględną walkę, szczególnie z towarzystwem przeworskiem, celem zgnębienia go i zmuszenia do kapitulacji za to, że towarzystwo to domagało się od kartelu takiego kontyngentu, jakie mu przyznała ustawa z 31 stycznia rb. Kontyngent ten, wynoszący niespełna połowę galicyjskiej konsumcji cukru, przedstawiają pisma wiedeńskie jako niesłychanie wygórowany i krzywdzący produkcję „austrjacką", do której, jak wiadomo, produkcja galicyjska tylko o tyle należy, o ile chodzi o płacenie podatków.

Środkiem zgnębienia naszej produkcji będzie wyjątkowe zniżenie ceny cukru z fabryk kartelowych, przeznaczonego do konsumcji w Galicji. Wprawdzie kartel będzie przez to narażony na chwilowe znaczne straty wskutek sprzedawania cukru w Galicji niżej własnych kosztów, ale pisma kartelowe pocieszają się nadzieją, że konsument galicyjski złakomi się na niskie ceny ich cukru, nie będzie kupował cukru przeworskiego, a tem samem podkopanym będzie byt cukrownictwa krajowego.

Walkę rozpoczął kartel znacznem obniżeniem ceny cukru kryształowego dla fabryk kandytów o $15^1/_2$ koron na cetnarze metrycznym (z $78^1/_2$ k. na 63 k.). Powstaje więc jawna walka konkurencyjna, idąca wprost na zniszczenie naszej produkcji cukrowej. Wielcy rafinerzy austrjaccy, wzbogaceni na dawnych cenach kartelowych i państwowych premiach cukrowych, gotowi są ryzykować miljony w Galicji, byle pozbyć się groźnego konkurenta miejscowego i przywrócić w kraju swój dawny, faktyczny monopol.

Sprawę tę w artykule pt. „Kartel narodowy przeciw kartelowi spekulantów" omawia w *Słowie Polskiem* prof. dr. Stanisław Głąbiński i podnosi, iż za powyższe szczere wynurzenia kartelu w pismach wiedeńskich, możemy być kartelowi tylko wdzięczni. Niema tam bowiem już mowy o naszem niedołęstwie, o naszej niezdolności konkurencyjnej; przeciwnie mieści się w nich uznanie żywotnej siły naszego przemysłu cukrowego, skoro kartel zamierza użyć przeciw niemu nadzwyczajnych środków.

Przeciw tej presji powinniśmy się bronić, a dr. Głąbiński sądzi, że w walce tej powinniśmy zwyciężyć, a da Bóg zwyciężymy, jeśli wszystkie powołane czynniki spełnią swój obowiązek. Czynnikami tymi zaś, zdaniem dra Głąbińskiego, są w pierwszym rzędzie: Towarzystwo przeworskie, Koło polskie i całe nasze społeczeństwo.

Towarzystwo przeworskie musi utrzymywać się stale na wysokości zadania i czuwać nad tem, aby w normalnych warunkach tj. przy uczciwem współzawodnictwie, zdobyło przewagę konkurencyjną nad cukrem niekrajowym.

Koło polskie powinno naszemu cukrownictwu zapewnić odpowiednie zniżki taryf kolejowych dla buraków, węgla, oraz dla cukru w lokalnym ruchu krajowym, niemniej nie dopuścić do dalszego utrzymania refakcyj i innych ulg taryfowych, z jakich korzysta dowóz cukru niekrajowego do Galicji. Jeżeli zaś rozpocznie się zapowiedziana walka przeciw naszemu cukrownictwu za pomocą nadzwyczajnych zniżek ceny cukru poniżej własnych kosztów, wówczas słusznem będzie żądanie, aby także rząd użył nadzwyczajnych środków taryfowych przeciw takiej rozbójniczej akcji, a to na tej samej podstawie, na jakiej domagamy się ograniczeń ustawowych dla rozbójniczych karteli i dla nieuczciwej spekulacji.

Artykuł swój kończy dr. Głąbiński temi słowy:

„Trzecim czynnikiem, oraz najwyższą instancją w sprawie cukrowej, potężniejszą niż wszelkie kartele i rządy, jest samo społeczeństwo, na którego skórze odbijają się wszelkie owe spekulacje. Społeczeństwo silne, zorganizowane, mogłoby założyć stanowcze „veto" przeciw takim machinacjom, zrzekłoby się z góry podstępnej jałmużny, ofiarowanej mu przez monopolistów w formie niskiej ceny cukru na czas wojny cukrowej. Takiego silnego społeczeństwa niestety nie mamy, ale obowiązkiem naszym jest stopniowo je stworzyć i wychować do samodzielności ekonomicznej.

Początek zrobić powinni nasi kupcy i nasze związki ekonomiczne, pierwsi przez utrzymywanie cukru przeworskiego w swoich składach i zalecanie go kupującym, drugie przez żywe propagowanie myśli kupowania cukru krajowego i innych wyrobów krajowych wśród społeczeństwa. Od naszych ziomków nie możemy żądać w dzisiejszych stosunkach ekonomicznych, aby towar własny „przepłacali" lub lichy towar krajowy nabywali, ale mamy prawo wymagać, aby nie przyjmowali jałmużny od obcych w postaci chwilowo niskiej ceny cukru, będącej jawną misą soczewicy za podkopywanie naszej przyszłości ekonomicznej.

Stwórzmy więc kartel narodowy przeciw kartelom obcych spekulantów, a stworzymy trwałą podwalinę pod budowę naszego bytu narodowego. Gdy w komisji cukrowej parlamentu austrjackiego wyraziłem raz nadzieję, że idea sprawiedliwości ekonomicznej dla Galicji ostatecznie zwycięży, odpowiedział mi jeden z posłów niemieckich, że w polityce tylko siła zwycięża. Okażmy więc także my naszą siłę, tężyznę narodową, a zdobędziemy tem trwały sukces nietylko materjalny, ale co ważniejsza, także moralny".

Tortury więźniów w Żywcu.

Przed trybunałem wyrokującym w Żywcu, toczył się proces przeciw b. inspektorowi tamtejszej policji Andrzejowi Hylińskiemu i kilku policjantom, oskarżonym o torturowanie więźniów w areszcie miejskim w Żywcu. Rozprawa wykazała straszne rzeczy. Tak współoskarżeni, jak i świadkowie obciążały mocno głównego oskarżonego Hylińskiego.

Oskarżony Kucharski zeznał, że Hyliński znęcał się nad więźniami, bił ich, a często wszystkich wyrzucał z pokoju inspekcyjnego, aby być bez świadków. Zmuszał więźniów do jedzenia śledzi, a potem nie dawał im wody.

Oskarżony, trębacz straży pożarnej Niewiadomski zeznał, że pewnemu aresztantowi Hyliński przypiekał podeszwy świecą.

Świadek Manetz opowiadał, że Hyliński aresztował go, jako podejrzanego o kradzież. Zostawszy ze świadkiem sam (policjant odeszał) bił go po twarzy i przypiekał słomą podeszwy.

Świadek Szczepan Stokłosa zeznaje, że aresztował go Kucharski za rzekomą kradzież dzbanka i miski. Wyłożyli go na ławkę i bili obaj z Hylińskim bykowcem, potem go skuli i oprowadzali po mieście, aby wskazał, gdzie podział skradzione przedmioty. Z powodu bólu przyznał się do czynu, chociaż go nie popełnił. Podał jednego z Żydów, jako odbiorcę, którego aresztowano i również katowano. Świadka wieszano na kozłe za pomocą kija, przeciągniętego pomiędzy kolana i związane ręce i trzymano w tej pozycji z pół godziny.

Świadek Jakób Figwer zeznawał, iż jako podejrzanego o kradzież, skuto go z tyłu za ręce, ułożono na ławce, a Hyliński bił go bykowcem po gołych podeszwach.

Inni świadkowie opowiadali również niesłychane rzeczy o znęcaniu się Hylińskiego i jego policjantów, którzy naśladowali w tem swego szefa.

Po przeprowadzeniu rozprawy trybunał wydał wyrok skazujący Andrzeja Hylińskiego na 7 miesięcy ciężkiego więzienia, Kucharskiego na 6 tygodni, Niewiadomskiego i Aug. Plucińskiego na 14 dni ciężkiego więzienia. Hylińskiego wypuszczono chwilowo na wolność za kaucją 500 koron.

Powstanie w Macedonji.

(*Telegr. Dziennika Polskiego*).

Sofja. (Tel. wł.) Wczoraj powołano dziesięć klas rezerwistów z dywizji filipopolskiej i śliwnickiej, rzekomo na trzytygodniowe ćwiczenia. Dzienniki tutejsze prą ciągle rząd do wojny. *Wieczorna Poczta* pisze: „Skoro tylko otrzymamy wiadomości o rzezi w Macedonji, musimy się zmobilizować. Europa może żądać, abyśmy umarli, ale nie może domagać się, abyśmy popełnili samobójstwo".

Białogród. (Tel. wł.) W niedzielę odbędzie się tu wielkie zgromadzenie ludowe w sprawie Macedończyków. Ma być uchwaloną rezolucja wzywająca Serbów, aby nieśli pomoc powstańcom.

Sebastopol. (Tel. wł.) W poniedziałek eskadra rosyjska floty czarnomorskiej, złożona z czterech pancerników: „Katarzyna", „Trzej królowie", „Rościsław" i „Dwunastu Apostołów", pod dowództwem kontradmirała Krügera, odpłynęła na wody tureckie.

Sofja. Rząd bułgarski zawarł z pewną firmą bułgarską kontrakt o dostawę 15 miljonów sztuk nabojów.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Przesilenie gabinetowe na Węgrzech.

Wiedeń. Odjazd cesarza do Budapesztu nastąpi dziś o godz. pół do 4 popołudniu.

Rocznica urodzin cesarskich.

Stambuł. Wczoraj przedpołudniem odbyło się w tutejszym kościele ambasadorskim uroczyste *Te Deum* z okazji urodzin cesarza Franciszka Józefa. Na nabożeństwie był ambasador austro-węgierski Calice, z personalem ambasady i konsulatu, oraz tutejsza kolonja austro-węgierska. Po nabożeństwie przyjmował Calice w pałacu ambasady gratulacje dla monarchy. Sułtan, wielki wezyr i ministrowie złożyli gratulacje za pośrednictwem osobnych delegatów.

Długi Turcji.

Stambuł. W sprawie unifikacji długów państwowych Turcji, przyszło do zupełnej ugody, która będzie jutro przedmiotem obrad rady ministrów.

Londyn. Dnia 5 września zbierze się cały gabinet na narady nad systemem finansowym w państwie.

Kronika z ostatniej chwili.

Aresztowanie szpiegów. Bozen. (Tel. wł.) W Moenie aresztowano dwóch Włochów, podejrzanych o szpiegostwo i odstawiono ich do sądu obwodowego w Tryjencie. Znaleziono przy nich szkice ołówkowe okazały się rysunkami granicznych twierdz austrjackich. Jeden z aresztowanych jest profesorem z Wenecji, drugi urzędnikiem pocztowym z Florencji.

Rozmaitości.

Hakatyści skarżą się. Miasto Katowice, na Śląsku górnym, gniazdo hakatystów, zaczyna odczuwać, iż ich handel po większej części zależny jest od Polaków tak Śląska górnego, jak Królestwa Polskiego. Żydowski wolnomyślny *Oberschl. Tageblatt* pisze, że w ostatnich pięciu kwartałach nie mała liczba sklepów zbankrutowała. Czytamy w tej korespondencji dalej: „Niestety, nie ulega wątpliwości, że polityczne podszczuwanie, agitacja zaciekłych i zagorzałych ludzi, tak z lewej, jak z prawej strony, przyczyniła się do podkopania niejednego handlu. Trzeba wielkiego i rzetelnego wysiłku, aby ludność znów spokojnie pomiędzy sobą żyła, a wtedy handel kupców (niemieckich) pójdzie znów w górę. Najwięcej skarżą się kupcy na to, że Królestwo Polskie nadzwyczaj mało kupuje".

Kradzieże kolejowe. W *Czasie* czytamy: Dzięki gorliwej pracy sędziego dra Marowskiego, śledztwo w sprawie kradzieży kolejowych, zbliża się ku końcowi, tak, że sprawa ta wejdzie na porządek listopadowej kadencji sędziów przysięgłych. Mimo, że jest kilku oskarżonych, sprawa nie ma wcale tak olbrzymich rozmiarów, jak to niektóre pisma przedstawiały. Suma kradzieży nie wynosi ani miljonów, a nawet kroci; chociaż rozprawa potrwa kilka dni, liczba świadków ograniczy się do kilkudziesięciu, a nie 240 i to zagranicznych, jak to podawał jakiś mylnie poinformowany korespondent pism wiedeńskich.

Tajemnicza rewizja. Do gmachu „Sokoła" chorwackiego w Splicie (w Dalmacji) wkradły się nieznane jakieś osobniki onegdajszej nocy. Tajemniczy goście nie zabrali nic ze sobą, dobyli się tylko do szafy z księgami towarzystwa i przeprowadzili gruntowne śledztwo w treści ksiąg. Nie zniszczono jednak żadnej kartki. Wszyscy domyślają się, że rewizja ta była umówiona i z góry obmyślona. Tej samej nocy odbyła się rewizja urzędowa w pewnej kawiarni, gdzie mają swe zgromadzenie socjaliści i w odlewarni żelaza. Pogłoski mówią, że to było dziełem tych, co głoszą, że „Sokół" zamawia bomby w odlewarni. Najciekawszą rzeczą, że władze nie prowadzą wcale śledztwa w tej sprawie i policja bynajmniej nie poszukuje winowajcy.

Polskie wspomnienia w Bawarji. W bawarskiem Landshut, liczącem 20.000 mieszkańców, z okazji wystawy został urządzony pochód historyczny, przedstawiający, jak powiada przysłany program, wjazd do Landshut ks. Jerzego Bogatego ze swoją narzeczoną ks. Jadwigą, córką króla polskiego Kazimierza IV. w r. 1475. Wjazd ów do miasta Landshut odbył się z ogromnym przepychem dnia 14 listopa 1475 r., poczem tego samego dnia nastąpiły zaś ubiny. W programie pochodu historycznego, urządzonego obecnie na pamiątkę owego dnia, czytamy, że osobną grupę stanowił czterokonny powóz, wiozący ks. Jadwigę i jej narzeczonego, tudzież wozy z garderobą jej.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 19 sierpnia.

(fr.) Niemiecka 3-procentowa renta państwowa spada od pewnego czasu nieustannie. W kwietniu rb. wypuścił rząd berliński, jak wiadomo, ostatnią partję tej renty w sumie 300 miljonów marek, a kurs jej subskrypcyjny oznaczono na 92 za 100. Dzienniki niemieckie z tryumfem głosiły wtedy, że suma ta pokrytą została kilkanaście razy i przedstawiały to, jako tryumf kredytu cesarstwa niemieckiego. Tymczasem renta ta nietylko nie może się utrzymać przy owym kursie, po którym ją w kwietniu ofiarowano publiczności, ale nawet przy kursie o $2^0/_0$ niższym i wczoraj spadł jej kurs na $89^1/_2$, — Wobec tego wyłania się w Berlinie projekt, aby rząd niemiecki wdrożył jakąś akcję ratunkową celem podtrzymywania kursu tej renty i przez swych agentów zakupywał ją na targu. Wiadomość, że rosyjska flota czarnomorska otrzymała rozkaz odpłynięcia na wody tureckie, nie wywołała na targach pieniężnych żadnego popłochu. Uważają to widocznie za zwykłą demonstrację, praktykowaną ostatnimi laty niejednokrotnie w celu wymuszenia na Turcji pewnych świadczeń.

— **Wiedeń** 19 sierpnia. (Giełda południ: godzina 12 minut 30). Marki 117·42, Renta majowa 100·20, Węg. renta koronowa 98·45, Akcj. austr. zakł. kred. 656·—, Akcje węg. zakł. kred. 723·—, Akcje Anglobanku 273·—, Akcje Unionbanku 524·—, Akcje Bankvereinu 473·—, Akcje Länderbanku 408·50, Akcje kolei państw. 657·50, Lombardy 78·25, Akcje kolei Elbethal 423·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 363·50, Akcje Alpiny 360·—, Akcje Rima Muranji 454·—. Akcje pragskiego Tow. żel. ——, Losy tureckie 121·—, Ruble $252^7/_8$. Usposobienie ustalone.

— **Budapeszt** 10 sierpnia. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na październik od 7·33 do 7·34; na kwiecień od 7·61 do 7·62; żyto na październik od 6·17 do 6·18; na kwiecień od 6·43 do 6·44; owies na październik od 5·45 do 5·46; na kwiecień od 5·66 do do 5·67; kukurydza na sierpień 6·10 do 6·12; na wrzesień 6·09 do 6·10, na maj 1904 5·08 do 5·09; rzepak na sierpień od 10·95 do 11·00. Oferty na pszenicę mierne. Chęć rezerwowa. Usposobienie spokojne. — Pogoda: piękna.

— **Berlin** 19 sierpnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 205·10, Towarz. dyskontowe 186·25. Usposobienie spokojne.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We środę dnia 19-go lipca 1903 r.

Narzeczona na loterji

(LA FIANCEE EN LOTERIE)

operetka w 3 aktach, słowa Karola de Roddaz i Alfreda Douanne; tłumaczenie E. Śliwińskiej. Muzyka Andrzeja Messager'a.

OSOBY:

Mercedes	pna Miłowska
Angelino	p. Okoński
Dyrektor więzienia	p. Kliszewski
Santeuil	p. Recheński
Zapata	p. Paszkowski
Carmen, jego żona	pna Weigel
Lopez	p. Kratochwil
Lazarillo, ajent policyjny	p. Jeliński
Caraco, " "	p. Jaroński
Komendant okrętu	p. Szulc
Inspektor okrętu	p. Fedyczkowski

Majtkowie, podróżni obojga płci, kupcy obojga płci, kupcy obojga płci, dozorcy więzienia, więźniowie, lud, wojsko.

Rzecz dzieje się w Hiszpanji. Akt I w oberży Oviedo, akt II w przystani okrętowej, akt III w ogrodzie więziennym w Oviedo.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 19 sierpnia 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. W. Telscher z Wiednia. B. Bauer z Iglau. J. Siemiec z Warszawy. F. Pasieczny ze Stanisławowa. M. Thenen z Bukowiny. W. Rulikowski z Kijowa. W. Skibniewski z Rodola ros. J. Aguillon i P. Mondiorgins z Paryża.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. J. Wartanowicz z Rymanowa. C. Nowelli z Tryestu. H. Fäbry z Lincu. K. Lanrich z Czortkowa. R. Stożek z Lincu. M. Topolnicki z Chyrowa. Dr. W. Schneider z Krakowa. A. Gross z Wiednia. M. Bogdańska z Władypola. M. Chorośnicka z Chorośnicy. Z. Lewakowski z Czortkowa. J. Holub z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

(9)

Aleksander Wybranowski.

Zawsze to samo.

(Ciąg dalszy).

Także w tym samym r. 1788 upomina się pan Paprocki za gromadami swemi, iż są w nich gospodarze bardzo męczeni przez urząd cyrkularny w Myślenicach przymusowem odrabianiem dni ciągłych przy budowie gościńca „cesarskiego", o dwie mile od Kossowy budującego się. Ponieważ nie mają „ciągłego" inwentarza, więc muszą go od drugich najmować, gdyż i pańszczyznę, jako zagrodnicy, tylko pieszo odrabiają.

Przykład takiej troskliwości wskazuje wymownie na przyjacielski stosunek, jaki istniał między dworami a gromadą w dobie czasu mojego dziada.

Dwór wymagał wszystkiego, co mu się należało, lecz dbał po ojcowsku o dobro swoich poddanych. Szczególnie przy zaprowadzeniu nowych praw i rozporządzeń, przy ciągle powtarzających się liwerunkach, na które od początku wojen francuskich rząd dawał tylko swoje obligacje, jakich Kossowa miała wiele z różnych lat i na różne kwoty, ta opieka występuje niejednokrotnie w obronie ludu.

Nawet przy wykupnie od poddaństwa, dziedzic nie stawał na przeszkodzie chłopu, ale chętnie zezwalał na wykupno, a raczej zakupienie gruntu na własność, zwłaszcza takiego, który przedtem już był w posiadaniu nabywcy.

Taki dokument z owego czasu mam pod ręką. W r. 1795 sprzedaje pan Paprocki Zagrodę „Krzyrztofowiczowską" zwaną, nad samym brzegiem wiślanym w Dembinie i grunt zwany Wykopisko, razem 7 morgów 710 sążni, za sumę 1.400 złp. i rocznego czynszu 32 złp. mającego się spłacać z tych gruntów na św. Marcin, gospodarzowi Chrząstowskiemu. W kontrakcie napisano, że się grunt sprzedaje „Uczciwemu Janowi N. synowi śp. Tomasza".

Podobnie jak szlachta zwana „Skartabellati". otrzymawszy przywilej szlachectwa z kancelarji królewskiej, musiała do roku nabyć ziemię, ażeby mieć wszystkie przywileje tego klejnotu, tak i chłop musiał się również starać o nabycie ziemi na własność, ażeby mógł przez nią stać się wolnym człowiekiem.

Jakże więc nie mieliśmy kochać tak silnie tej „świętej ziemi", jak ją nazywano, kiedy ona nietylko nas żywiła, ale i dawała tak ważne prerogatywy!

Wspomniawszy o dawnych drogach i pierwszych „cesarskich" gościńcach, wspomnieć potrzeba o tych różnego kształtu i nazwy kolaskach, jakie się tymi szlakami za dziadów naszych przesuwały, a mnie z opowiadania i z tego, że jeszcze jako dziecko w starych wozowniach je widziałem — zostały w pamięci.

Były to różnego kształtu powozy, karety, kolaski, które za mego dzieciństwa, już bez użytku w wozowni stały. Niektóre jednak były używane. Powozik zwany „bombka" dla swego kształtu okrągłego, był niewielki i półkryty; tym zawsze ojciec jeździł. Karjolka niekryta, mająca tylko z tyłu resory i dwa skrzydła po bokach u siedzenia, była również do wyjazdu jeszcze używana. Dla lokaja za powozem była deska do osi przytwierdzona, na której stał zwykle, gdyż przy złych drogach musiał często zeskakiwać dla przytrzymania powozu.

Później dopiero przy nowych powozach te stopnie czy ławki przymocowywano do wiszących na pasach resorów, więc nie trzęsło już tak biedaków.

Na lokajów dobierano ludzi silnych, zręcznych i roztropnych. Był on potrzebny w drodze nietylko dla parady, dawniej przestrzeganej, lecz także i dla złej drogi. Ciężkie powozy, zaprzężone czterema końmi, wymagały jego pomocy, zręcznego trzymania powozu, kiedy ten się kołysał, przechylał z boku na bok, grożąc co chwila przewrotem. Często też lokaj więcej szedł piechotą, trzymając powóz, aniżeli jechał. W kościele, niosąc książki, stał przy ławce państwa, a przy obiedzie za krzesłem pana. Ten zwyczaj został mi w pamięci z lat moich dziecięcych, bo jak nie było już węgrzynków i pajuków i nie utrzymywano (jak w Krakowskiem) kozaków, więc tylko lokaje w liberji stali za krzesłem przy każdym obiedzie tak w domu, jak w gościnie i talerze sami odmieniali, mając pod ręką gotowe.

Jeżdżono zwykle czterema, lub pięcioma końmi z konia, albo z forysiem sześciu końmi. Podróże najdalsze odbywano w ten sposób, a furman był tak wyćwiczony, że mu ta jazda nie szkodziła. Uważano tylko, by koń pod siodło był dobry i silny, gdyż furman przestrzegać musiał, aby koń jego równo, nie folgując, ciągnął, bo w takim tylko razie mniej go trząsł w kłusie.

Zgrzybiały staruszek często ze wsi przychodził do dworu i mnie, dziecku, przynosił biczyki. Był to dawny furman dziada mojej matki, pana chorążego podlaskiego, z którym jeździł do dóbr jego w Podlaskie, do Warszawy, Lublina i Lwowa, a zawsze jadąc z konia.

Sługa, przechodzący z ojca na syna, był uważany za przyjaciela domu.

I te piękne, nadwiślańskie wioski się zmieniły. Nowsi ludzie zaczęli murować coraz nowe dwory, a jeżeli się został gdzie stary, modrzewiowy dworek, to go przerobiono i odnowiono tak, że zatracił charakter dawniejszy, malowniczy. Zburzono stare śpichlerze, które zdobiły podwórza swymi gankami i piętrowymi nieraz poddaszami. Mało już gdzie ocalał stary lamus, wyrzucono gołębniki, wygubiono pawie, które razem z gołębiami, wiernymi były domownikami dworów szlacheckich. Stare sady o rozłożystych jabłoniach i wysokich gruszach, aleje lipowe, kasztanowe, a gdzieniegdzie labirynty grabowe ustąpiły miejsca ogrodom angielskim.

Stare drzewa zniknęły. W Kossowej, za mojej pamięci wiatr złamał odwieczne trzy lipy, które pewnie pamiętały książąt Zatorskich, gdyż były tak wysokie, że o kilka mil je widziano, a w wypróchniałym otworze, dzieckiem będąc, wygodnie się kryłem, a „Miciuda" z „Obalem" mieli tam swoją budę. Na jednej z tych lip był umieszczony dzwonek, zwołujący czeladź na modlitwę i ludzi na robotę do dworu, a później na śniadanie, południe i odpoczynek. Słyszano go daleko i do niego się stosowano.

Funkcja dzwonienia powierzona była ręce wprawnej, nikt inny dzwonka nie śmiał się imać. Zwiastował on także ważniejsze wydarzenia: — wybuch ognia, pojawienie się złodzieja. Żywo mi stoi w pamięci stary Wawrzuś w długiej kapocie o siwym włosie, odmawiający Anioł Pański przy dzwonieniu. Była to postać niezmiernie miła i poważna, a nazywano go pradziadkiem wszystkich sług we dworze. Pełnił on, przy końcu życia, obowiązek kredencerza, a pierwej lokaja u trzech pokoleń, a czwarte na rękach nosił.

Ojcowie nasi krócej żyli, niż my dzisiaj, mówiono, że kopę mało kto przeżyje. Ciekawy mam pod ręką stary rachunek podany jeszcze w r. 1684 z apteki w Zebrzydowicach u OO. Bonifratrów Andrzejowi Żydowskiemu, sędziemu krakowskiemu w Kossowej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

(8)

Edward Rod.

Czarna chorągiew

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Upłynęło kilka minut. W pustej, ponurej sali kasjerka szeptała z garsonem. Weszło dwóch panów rozprawiając głośno! Rajmund machinalnie wypróżnił szklankę grogu, rzucił sztukę monety na marmur stołu i wyszedł. Wielkiemi krokami, biegnąc niemal, podążył bulwarem aż do mieszkania swego brata. Ale czem wytłómaczy swój powrót? Co powie, gdy Fryderyk drzwi mu otworzy? Lub jeśli spotka Lucynę? Zawahał się na chwilę, stojąc nieruchomie na chodniku, na który padał cień od jego śmiesznej postaci i zawrócił powoli w stronę ulicy Perronet. Tysiące wspomnień odżyło w jego pamięci, odtwarzał w myśli rysy Franciszki oraz śliczne i melancholijne sceny tej sielanki, którą śledził, strojąc ją w szatę własnej poezji i uczucia, a potem znów ogarnęło go przerażenie. Wstępując na schody, zatrzymał się zdyszany, by zadać sobie pytanie, czy jest przytomny: wizje morderstwa i więzienia wynurzyły się z ciemności z taką wyrazistością, że omal nie zemdlał. Na górze, gdy kładł klucz do drzwi swego mieszkania, usłyszał nagle, tak jak gdyby stali jeden przed drugim, — śmiały, stanowczy głos brata, powtarzający wypowiedziane przed laty słowa, wtedy kiedy on sam wstawiał się za porzuconą Franciszką:

— Mój drogi, słuchając rad takich, jak ty nauczycieli, popełniałoby się same głupstwa.

Jakby z pomocą tajemniczego fonografu Rajmund przypominał sobie wyrazy, rozróżniał ich brzmienie, widział aleję ogrodu Luksemburskiego, w której najczęściej odbywały się ich rozprawy. Dźwięczały mu w uszach własne jego prośby błagalne i zrozpaczone, a jeszcze w tej chwili boleśnie odczuwał chłód ostrych odpowiedzi Leonarda:

— Mój drogi, zapewniam cię, że tracisz czas darennie. Sprawie tej nadajesz zbyt wielką wagę. Franciszka pocieszy się, jest bowiem bardzo rozsądna; ja zaś, na szczęście, nie podlegam wzruszeniom.

A potem słyszał Franciszkę mówiącą, sobie właściwym, słodkim, dźwięcznym jak kryształ głosem:

— Nie ma na to rady, panie Rajmundzie, brat pański nigdy nic mi nie obiecywał; a zatem i ja o nic go nie proszę.

On zaś odpowiadał z niepokojem:

— Ale co pani zamierza czynić?

Dziewczę znów mówiło z wiarą w przyszłość:

— Panie Rajmundzie, zawsze zarabiałam na siebie, zarobię przeto na dwoje i będę kochała moje dziecko. Gdyby pan wiedział jak je dziś kocham!

Drzwi się otwarły. Rajmund wchodząc szukał po omacku zapałek. Wykrzyknął:

— Nie, nie, ona nie jest winna, musiała zajść jakaś straszna pomyłka.

. . . .

...Więcej niż od godziny Leonard chodził w kółko po swoim gabinecie, ruchem dzikiego zwierzęcia w klatce, właściwym ludziom, którzy zaplątali się w sieci przeznaczenia. Otaczające go przedmioty, wykwintne meble, książki w starannej oprawie, zbytkowne cacka, świadczyły o obecnym dobrobycie i zabezpieczonej przyszłości. Na biurku, obok japońskiej chimery, służącej mu za kałamarz, stała w srebrnych rzeźbionych ramach śliczna fotografja Lucyny w balowej sukni z czasów ich narzeczeństwa. Podobizna ta, nieco pochlebiona, wykazywała trwałą spójnię małżonków. Po drugiej stronie umieszczona była duża fotografja Marka i Rajmundy, trzymających się za ręce. Pracując dla nich, spoglądał na to swoje dobro najcenniejsze i rozrzewniał się na swój sposób. Marzył o świetnej przyszłości, którą usiłowania jego zdobędą dla tych dwojga. Rozkoszował się temi nadziejami, a serce jego wzbierało dumą.

A teraz nadpłynęła powrotna fala przeszłości, obryzgała go krwią i wstydem i nagle znalazł się sam, jak rozbitek wśród burzy.

W pierwszej chwili był to wściekły bunt przeciwko rzeczywistości faktu, szalone pragnienie otrząśnięcia się z tej zmory, poczucie, że przygniotła go jakaś moc tajemnicza, rozpaczliwe wysiłki, aby się od niej uwolnić, jak w walce, w której słabszy szamocze się. Oswobodził się nagłym ruchem znienacka. Zmuszał się do myśli: „Nie obchodzi mnie ta sprawa, nie gram w niej żadnej roli!“ Lecz zrozumiał natychmiast, jak daremne jest takie kłamstwo żeglarza, który w chwili, gdy wicher łamie ster jego łodzi, twierdzi, że nie ma burzy. Użył przeto bardziej przebiegłej metody i rozpoczął przed samym sobą własną obronę.

„Przygoda moja z Franciszką? Czy w rzeczy samej nie taka, jak tylu innych młodych ludzi? Który-ż z nich nie spotkał na swej drodze kobiety samotnej, tęskniącej do miłości, która oddaje się, o nic nie prosząc i którą bierze się, nic jej nie obiecując?

Lecz, oto przybywa dziecko?..“

Tu argumentacja jego chwiać się zaczynała, zmąciły się myśli, próbował jednakże nawiązać przerwany wątek.

„Ci, którzy mogą, tak, niewątpliwie ci, którzy mogą spełnić swój obowiązek, nie usuwają się od niego i czynią dobrze...

On zależał od despotycznego ojca, który nie zgodziłby się nigdy na małżeństwo. Zresztą Franciszka o nic nie prosiła. Ach! gdyby była płakała, lub groziła na wzór tylu innych, kto wie? może miałby więcej odwagi...

Ale wszystko skończyło się tak łatwo! Dzielna i dumna, za dumna, wzięła na swe barki cały ciężar wspólnej winy i znikła, żegnając go spokojnie, bez skargi i wyrzutów.

Słaby węzeł zerwał się bez wysiłku, prawie niepostrzeżenie, a on... zapomniał...

Przeżywał wtedy ten ważny okres życia, w którym zarysowuje się karjera, w którym człowiek zakłada podwaliny gmachu swojej przyszłości. Pracował ogromnie, miał zdawać ostatnie egzamina; doprawdy prawie nie zauważył, że usunęła się jego miła przyjaciółka. Wkrótce potem nastąpiło poznanie Lucyny i małżeństwo: wówczas spalił pukiel włosów, fotografję, kilka listów, — jedyne pamiątki po Franciszce; i już nigdy, chyba w bardzo przelotnych chwilach smętku lub rozmarzenia, nie odnajdywał we wspomnieniach swej sześciomiesięcznej towarzyszki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Licytacja!

W Lwowskim akcyjn. Zakładzie zastawniczym

przy ul. Karola Ludwika l. 3 I. piętro odbędzie się **10 Września 1903** od godz. **10-tej rano** sprzedaż licytacyjna zastawów z terminem zapadłości do 10 Czerwca 1903 oznaczonych numerami od N. 14232 do 79825. Sprzedawane będą przedmioty ze złota, srebra i szlachetnych kamieni, platery, zegarki, broń myśliwska i t. p. Zwykłe czynności biurowe będą w dniu tym zawieszone. Dyrekcja. 799

L. 51.020/895 B.

Konkurs 774

na projekt nowego ratusza w Krakowie.

Na podstawie uchwały Rady miejskiej z dnia 16 lipca 1903 r. Prezydent miasta rozpisuje konkurs na projekt nowego ratusza w Krakowie. W konkursie mogą brać udział wyłącznie tylko polscy architekci. Ratusz zaprojektować należy podług programu budowy, który wraz planem sytuacyjnym dostarczy na żądanie Budownictwo miejskie.

Projekt ma obejmować: a) opis projektu; b) plan sytuacyjny w podziałce 1 : 250; c) plany wszystkich pięter w podziałce 1 : 200; d) widok fasady frontowej, tylnej i bocznej w podziałce 1 : 200; e) widok głównej części fasady w podziałce 1 : 50; f) odpowiednią liczbę przekrojów w podziałce 1 : 200; g) widok perspektywiczny ze stanowiska w punkcie P. (patrz plan sytuacyjny miejscowości) przyczem narożnik budynku leżący najbliżej oka w płaszczyźnie obrazu należy przyjąć 1 : 200 o wysokość oka 1 70 m.

Plany wykonać należy w czarnym ołówku lub czarnym tuszu tak w konturze, jak w malowaniu.

Widok perspektywniczy może być kolorowanym. Dla porównania z programem należy w planach wpisać odnośne liczby porządkowe programu, jakoteż powierzchnie (w m^2) w poszczególnych ubikacjach i podać sumy tych powierzchni dla poszczególnych wydziałów. Budownictwo miejskie udzieli konkurującym architektom wszelkich choćby anonimowo żądanych wyjaśnień programu. Projekty mają być złożone w Prezydjum miasta w ostatecznym terminie **1 stycznia 1904 r. do godziny 12 w południe.** Architekci zamiejscowi mają złożyć dowód zapomocą recepisu pocztowego, **że** plany konkursowe oddali do przesyłki przed upływem wyznaczonego terminu. Projekt należy zaopatrzyć godłem, adres zaś autora dołączyć w osobnej kopercie lakiem zapieczętowanej i takiemże godłem oznaczonej.

Ustanawia się następujące nagrody konkursowe: 1-szą nagrodę w kwocie 4.000 kor., 2-gą nagrodę w kwocie 3.000 kor., 3-cią nagrodę w kwocie 2 000 kor. Sąd konkursowy może jednomyślną uchwałą w inny sposób nagrody rozdzielić, w każdym jednak razie suma 9.000 koron na nagrody przeznaczona, będzie między trzech nagrodzonych autorów rozdzieloną. Sądowi konkursowemu służy prawo przedstawienia Prezydentowi miasta do zakupną po cenie 1000 koron projektów nienagrodzonych lecz zasługujących na odszczególnienie. Nagrodzone i zakupione projekty stają się własnością gminy miasta Krakowa, która sobie zastrzega zupełnie dowolne rozporzędzenie niemi.

Prawo publikacji projektów pozostawia się autorom. Sąd konkursowy składają: 1. Prezydent miasta, względnie jego zastępca jako przewodniczący. 2. Dyrektor Budownictwa miejskiego, względnie jego zastępca. 3. Beringer Wandalin, architekt i radca miejski. 4. Kaczmarski Władysław, architekt, delegat Towarz. techniczn. krak 5. Kovats Edgar, architekt, c. k. profesor politechniki lwowskiej 6. Ohmann Fryderyk, architekt, c. k. starszy radca budow. z Wiednia. 7. Sare Józef, c. k. starszy radca budown. i radca miejski. 8. Szyller Stefan, architekt z Warszawy. 9. Dr. Tomkowicz Stanisław, c. k. konserwator i radca miejski. Sąd konkursowy zbierze się w 8 dni po terminie konkursu.

Wynik konkursu ogłoszonym zostanie w tych samych dziennikach, w których go obwieszczono. Po orzeczeniu sądu konkursowego wszystkie nadesłane projekty wystawione będą w Krakowie przez 14 dni na widok publiczny, poczem projekty nienagrodzone zostaną zwrócone autorom. O zwrot projektów zgłosić się należy do Budownictwa miejskiego w ciągu 3 miesięcy, licząc od dnia ogłoszenia wyniku konkursu. Po upływie tego terminu gmina miasta Krakowa nie będzie obowiązaną do zwrotu.

Kraków, dnia 8 sierpnia 1093 r.

Prezydent miasta:
w z. **Dr. Juljusz Leo.**

Zwierzchność gminy **Pruchnik** m. ogłasza niniejszem

Konkurs

na posadę weterynarza miejskiego

z roczną płacą 600 koron. — Posada ta jest natychmiast do obsadzenia. — Podania należycie udokumentowane należy wnosić do Zwierzchności gminnej w Pruchniku.

Pruchnik, dnia 16 sierpnia 1903 r.

Józef Dziurkiewicz
burmistrz.

792

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.